

# SAMOBÓJSTWO

## W STOSUNKU DO CYWILIZACYI.

(Wyjątek ze studyów *E. Caro*).

---

### I.

Są kraje i wieki, mające ten smutny przywilej, że się w nich samobójstwo mnoży w zastraszającym stosunku. Są przeciwnie znowu takie strony i czasy, w których śmierć dobrowolna staje się zbrodnią rzadką i potworną. Zkąd ta różnica?

Cierpienie jest wszędzie; nie ma ani takich stopni szerokości geograficznej, ani takich epok, któreby od niego wolne były. Wszędzie prawie jest ono jednakiem, zmieniając tylko wyraz i pozory, ale nie rozległość, i w serce ludzkie bije nieustannie. Namiętności, będące źródłem wszelkiego cierpienia, nie zmieniają się wcale: miłość ze swemi szalami, duma ze swą egzaltacją zawiedziona, zazdrość ze swemi męczarniami. Czemże się to zatem dzieje, że te same przyczyny wieczne, niezmiennie, nie prowadzą zawsze tych samych skutków?

Kwestyę tę całą chciano zredukować do kwestyi klimatu. Mówiono np. że jeżeli Anglia jest ziemią klasyczną samobójstwa, to przypisać to należy mgłom, które wyradzają melancholię; jak znowu, iż samobójstwo u ludów południowych jest rzadkością z przyczyny powietrza, którem oddychając, czuje się miłość życia. Jestto przyczyna złudna, boby nie zdołała wytłumaczyć owych całopaleń ludzkości, których brzegi Gangesu tak często były widowiskiem. Nie wiem również, czy samobójstwo jest zaszczytem u ludów zaciśniętych w lody bieguna północnego, gdzie klimat najsurowszy winienby usposabiać do najczarniejszych smutków.

Trudno zaprzeczyć wpływów natury — wiadomo, w jakiej bezpośredniej zażyłości człowiek zostaje ze słońcem, niebem i morzem swojego kraju; nie można więc nie uznać tego tajemniczego

powinowactwa, jakie zachodzi między człowiekiem a klimatem w którym żyje.

Ale jest przyczyna więcej wpływowa, która przenika głębiej człowieka i która prawdopodobniej tłumaczy te różnice; przyczyną tą jest cywilizacya. Rozumie się tu przez nią owo centrum moralne idei, pragnień, potrzeb i interesów ogólnych, wśród których rodzimy się i żyjemy; tę atmosferę zasad i wyobrażeń, którą dusza nasza oddycha i która utrzymuje w nas życie duchowe, odświeżając je niewidzialnie. Nie uniknie nikt owych żywotnych, nieujętych wpływów, któremi od urodzenia nasiakamy zewsząd, a które idą z wychowania, rozmów, czytania i koniecznego udziału każdego człowieka w życiu powszechném ludzkości. Jest się bezwarunkowo człowiekiem swego czasu i swego kraju; nie wszyscy w równej mierze podlegają działaniu pojęć panujących, ale choć nierówno, wszyscy im podlegają jednak.

Jeżeli ta atmosfera jest zdrową i czystą, oddycha się zdrowo; jeżeli jest złą i zepsutą, wdychamy w siebie gorączkę, a choć nie wszyscy umieramy, choć nie wszyscy ciężko chorujemy, wszyscy jednakże koniecznie cierpimy. Jest to prawem, i nie sarkajmy na nie, bo ono to właśnie jest owém prawem fizycznym i moralném razem, które uświęca że tak powiem, dotykalnie świętą solidarność ludzi, i zmusza ich nawet wśród osamotnienia, które wyradza samolubstwo lub pycha, uznawać się braćmi, przynajmniej w braterstwie cierpienia.

Łatwo by nam przyszło wykazać rzeczywistość tego wielkiego prawa przez spostrzeżenia ogólne, ale się śpieszymy do faktów, które w oczach wielu są zawsze wymowniejszemi od rozumowania.

Więc fakta same powiedzą za nas i wyłożą to, co moglibyśmy nazwać filozofią przedmiotu. Powiedzą, że o ile cywilizacya jest spokojną, o tyle życie indywidualne jest ciche, jednokowe, powolne i płynie błogo wpośród widnokregu zakreślonego bez żadnych wstrząśnień, bez wielkiego szczęścia, lecz bez nadzwyczajnych wydarzeń. Człowiek zrodzony na zagonie uważa granicę swego pola za granicę swych nadziei; nie oddaje serca pragnieniom urojonym, i umiera na łożu, gdzie umarł jego pradziad.

Wśród bytu tak nieruchomego, samobójstwo jest rzeczą rzadką, prawie nieznaną. Przeciwnie, ile razy cywilizacya jest wstrząśniętą, gorączkową, wtedy zawsze życie każdego odczuwa w sobie głęboko te wstrząśnienia i gorączki; zapala się wyobrażenia, egzaltuje żądza, otwiera się widnokrąg niezmierny, nieznan; nadzieje szalone wzbudzają duszę zbałamuconych generacji, działalność, która tchu złapać nie może, pchają na wszystkie strony wielkie ambicje, olbrzymie współzawodnictwa wytwarzają rozpaczliwe współ-ubiegania się. Wtedy to fortuny bajeczne, improwizowane przez grę hazardów i wypadki niesłychane lecą na dno przepaści marzeń niedorzecznych.

W starciu tём pragnień i rozezarowań niezmiernych, samobójstwo przybiera rolę owego bożka starych tragedyj, który się zjawia na samo rozwiązanie. Nie każdy wygrywa w tój szalonej mieszaninie życia; kto przegra, zostaje mu jeszcze... umrzeć!

Otóż to nam powiedzą, świadki nieskazitelne—fakta.

Powiedzą nam także, jaki wpływ bezpośredni pojęcia panujące wieku wywierają na pokusy samobójstwa. Śmierć ta nie jest wyłącznie skutkiem koniecznym wstrząśnień gorączkowych społeczeństwa wyrabiającego się, ale może być jeszcze owocem pewnego dogmatu religijnego lub systematu filozoficznego, albo jeszcze pewnej mody literackiej lub poetyckiej.

Różne te wpływy składają rzeczywiście część cywilizacyi; i oto druga strona tój samej kwestyi. To także jest prawem, że samobójstwo zwiększa się lub zmniejsza stosownie do pojęć i przekonań wieku; to również jest prawem, że przybiera ściśle kształt i barwę idei panujących i odbija w sobie z zadziwiającą wiernością stan ducha głównych epok dziejowych.

Prawo to widzieć się daje w smutnej historii samobójstwa, przechodząc różne wieki ludzkości od mistycznych ofiar Brahmina *Nieskończonemu*, co go unosi w swe głębie tajemnicze, aż do szkoły stoików, która otwarła duchowi rzymskiemu ów wylot ku wolności; od wiary Druidów, która Galla wesoło rozstającego się z życiem wysyłała w lepsze światy, aż do samobójstwa literackiego synów—marzycieli Werthera i Renego.

Trudno wyczerpnąć pod tym względem wszystkiego—wyczerpamy więc kilka punktów w dziejach ludzkości, do których zastosujemy nasze badanie; resztę musimy pominąć w naszym przeglądzie, który jest tylko szkicem moralnym.

Najprzód otwiera się przed nami Wschód, a na Wschodzie Indye, ta kolebka ludów. Pomińmy chronologię tój bajecznej starożytności, i nankowe ciemności wiszące nad początkami tych wielkich religijnych filozofij, jak niemniej dziwaczne pomysły owych theogonij utkane z tajemnic, olbrzymie odszczepieństwa, dzielące przez tyle wieków ludności Indusa i Gangesu, a idźmy prosto do przedmiotu.

Samobójstwo wśród tych ludności fanatycznych, było nieustającą tradycją.

Spotkanie się Alexandra Wgo w głębokim Wschodzie, w Taxili, z owemi filozofami żyjącymi nago na brzegach Gangesu, których Grecy nazywali *gymnosophistoi*, nie było jedną z owych awanturniczych i cudownych jego wypraw zbrojnych i cywilizatorskich. To Grecya stanęła oko w oko z Brahminami. Rysy tego dziwnego zjawiska, które tak żywo uderzyło wyobraźnię Greków, zostawione w dziełach Plutarcha i Strabona, pokazują, że gimnosofiści byli sektą Brahmy, i że pierwszym objawem



nauki, którą udarowali zwycięzcę i jego armię było... samobójstwo. Przywódca tych filozofów *Mandani* nie chciał iść z Alexandrem. *Calanus* zgodził się na to, ale tylko, aby móżdż umrzeć z większą okazałością wobec armii cudzoziemskiej, której dał dziwne widowisko swjej śmierci, wśród wspaniałej wystawy przygotowanej staraniem króla.

Wstrzymał się Alexander przed końcem tego krwawego obrzędu, który był wstrętnym i dla wyższej duszy i raził obyczaje cywilizacji greckiej.

Plutarch mniema, że Cezar miał także swego gymnosofistę, który się spalił jak ów Alexandra Wgo.

Przez owe to straszne całopalenia, objawiła się Grekom i Rzymianom filozofia indyjska. Szalony ten fanatyzm sięga dawnych czasów w obyczajach Indyj, i wiadomo, że pod nierozumnem natchnieniem tych samych doktryn, Brahmini dzisiejsi zabijają się z tą samą pochopnością, jak za czasów Alexandra Wgo. Na setki i tysiące, a nie jak u nas na jednostki, przychodzi rachować samobójstwa na tej mistycznej ziemi.

Nie są to już samobójstwa indywidualne, ale hekatomby ludzkie, których woła człekobójczy zabobon, a które stanowią zarazem postrach i rozkosze tych ludów.

Czyż trzeba mówić o owych potwornych uroczystościach, podczas których bałwana Dżganatu (*Jaganaat*) obwożą na podrugotanych ciałach jego wyznawców, albo o owych dewocyach boleśnie dziwacznych, gdzie całe sekty pokutników skazują się na straszne i powolne męczarnie. Umrzeć, to nie wszystko; trzeba jeszcze swe ciało zabijać mądrze na ofiarę, trzeba je poświęcić na nowe kaźnie. I takto temu fanatycznemu smakowi śmierci oddaje się na usługi imaginacya! Wiadomo, że Buddyzm przędzierając się do Japonii, przeniósł tam te same obyczaje i szaleństwa, które od lat niepamiętnych panują na świętej ziemi Indyj.

Zjakaż egzaltacyą ci nieszczęśliwi sekciarze nieludzkiego obrzędu cisną się na łodzie pchnięte w przestwór morza i toną, śpiewając hymny, albo grzebiąc się żywcem w jaskiniach, umierają, błogosławiąc losy. Fanatyzm rozwija siły nadludzkie i nieubłagany nadaje hart tym odwagom gwałtownym, a zimnym. I w témto leży tajemnica owęj dzielności trwomionęj na to, by cierpieć i umierać. Nie wchodząc w rozbiór nauk, rozdzielających Wschód Indyjski na dwa przeciwległe światy: świat Brahminizmu i Buddyzmu, pomówmy o tém, co stanowi grunt tych religij, liczących na sta i tysiące wyznawców. Gruntem tym jest nieokreślone uczucie nieskończoności, otchłań bezdenna, która po przejściu stopniowem dróg metempsykozy pochłania każdy kształt przechodni, każdą duszę jednostkową. Każdy z tych obszernych systematów (co stanowi wspólną ich cechę) obiecuje człowiekowi jako najwyższy cel jego pragnień, zupełną, doskonałą szczęśliwość, wyzwolenie i oswobodzenie; mało jednak na tém zależy, aby wiedzieć, jakiego to rodzaju będzie owa idealna szczęśliwość: czy

to będzie ostateczne zlanie się z Duchem Najwyższym, jak obiecuja Brahmiści, czy przeciwnie jak chcą Buddysci, będzie to spoczynek *Nirwany*, obezwolenie zupełne, byt wolny od wszelkich własności cielesnych, uważany za najwyższą szczęśliwość, ustanie wszelkiego ruchu, negacya wszelkiego rodzaju hycia i uczucia, spoczynek bezwzględny, do snu nicestwa podobny?

Doktryna *oswobodzenia*, to jest śmierci ostatecznej indywiduum, pochłoniętego w wielkiem *Wszystko* (universum), jest podwaliną każdej theogonii i moralności indyjskiej, rozlanej od brzegów Gangesu na niezliczone ludności Azji. Teraz się zrozumie lepiej, że samobójstwo jest rozegraniem tej walki pierwiastku indywidualnego, bytu złudnego, z pierwiastkiem powszechnym, który skupia w swém wielkiem łonie wszystkie istności rozrzucone i dusze błędzące. Kiedy się objaśni, że śmierć dla Indyjczyka nie jest tём, czём dla nas: niespokojnem zaciekaniem się w to, co jest nieznanem i niepewnością względem Sądu ostatecznego, pozna się tajemnicę wszystkich samobójstw, dokonanych z najwyższym spokojem pod wpływem podniesienia wewnętrznego. Dla Indyanina znuzonego życiem, bytem lub nicestwem boskiem, śmierć jest tylko miłą ofiarą osobistości słabej i cierpiącej, omdleniem mistycznem i roskosznm porwaniem w nieskończoność.

Teraz przenieśmy się z brzegów starego Indusa na drugą kończynę świata znanego starożytnym, w siedziby Gallów wyznawców Druidyzmu (1). Niezrównane męztwo, spokój niesłychany wobec niebezpieczeństwa, obojętność zupełna na śmierć, oto rysy charakterystyczne, które uderzały historyków starożytności.

„Szczęśliwe ludy Północy, powiedział Lukan, szczęśliwe w swych błędach, nie znają one największej z obaw... strachu śmierci. Ządto te serca gotowe iść na żelazo, dusze zdolne umierać; ządto owa idea, że nie trzeba oszczędzać życia, które powróci”.

Dla nich śmierć była prostym wypadkiem. Wierząc w przechodzenie w owe jasne krainy firmamentu, zaludnione już przez praojców i przyjaciół, z męznem sercem rzucali się w to nowe życie, które było tylko dalszym ciągiem doczesnego; udzielano z łatwością pożyczki, których wypłaty następowały na tamtym świecie!

(1) Należy tu objaśnić, że druidyzm był wyznawany nie tylko w Gallii, ale w ogóle u ludów *celtyckich*. Lubo zaś Grecy pod tą nazwą rozumieli tylko Bretonów, Gallów i Germanów, ludy celtyckie jednak miały kolonie na północy, zachodzie i w środku Europy tak, że oprócz Francyi, Anglii i Niemiec, obejmowały Hiszpanów, Traków, Getów, Daków, Illiryjczyków, niektóre narody Scytyjskie i prawie całą północ oraz część ludów starożytnej Italii (Ap. Buonafede).



Dogmat nieśmiertelności u Druidów nie był jak u Indian wiara w spoczynek wieczny, w nicestwo, lub w apoteozę *ducha powszechnego*; owszem był to ten sam świat przedłużony, osobistość człowieka przeniesiona na inne światy niebieskie. Umrzść przy takich nadziejach było prostą zabawką, śmierć dobrowolna u Gallów była tradycją głęboko narodową. Umierano, aby odprowadzić przyjaciela na brzegi rzek dalekich, umierano, aby go wybawić z choroby, i te zastępy dobrowolne wielkiej armii śmierci, bez żalu wyruszały na łono ojczyzny tajemniczej.

Inny początek samobójstwa spotykamy w Grecyi i Rzymie. Pojęcie to rozlewało się w świecie starożytnym więcej jako zasada filozoficzna, aniżeli jako dogmat religijny. Wzniosłemi słowy Platon przemawiał przeciw samobójstwu. Onto pierwszy porównywał człowieka z żołnierzem, któremu nie wolno schodzić ze stanowiska, na jakim go wola bogów postawiła. W innych miejscach jednak, mianowicie w jego *prawach* surowość ta zdaje się mięknąć; dopuszcza on tyle okoliczności łagodzących, że się zdaje cofać w imię filozofii, swój zakaz co do samobójstwa, w imię woli bogów na innem miejscu głoszony. Po Platonie, po Arystotelesie nastąpiło jakieś zwolnienie pojęć, dogmatowi samobójstwa sprzyjające. Powściągliwe zwątpienie akademików, bezwzględne Pyrrona i jego szkoły, znanadto otwarcie prowadziły do obojętnienia w moralności i do niepewności życia przyszłego; niewieściło więc hart woli ludzkiej, i dusza zmęczona sama sobą, pragnęła spoczynku nicości. Zwierzęca i nieokrzesa matka stoicyzmu, szkoła cyników, zrodziła Dyogenesa, tego Sokratesa obłąkanego, jak go nazywał Platon, który swe życie pełne dumnego dziwactwa zakończył samobójstwem.

Znaną jest historia Peregrynusa cynika, owego ucznia Dyogenesowego, który w II wieku ery chrześcijańskiej wobec całej Grecyi zebranej na igrzyska Olimpijskie wstąpił tak uroczyście na stos, w sposób sobie właściwy, przedrzeżniając męczenników Chrystusowych, nie znając ani ich pokory, ani ich wiary. Widok to smutny i bezbożny szaleńca chępliwego. Systematyczne i naukowe uświęcenie samobójstwa wprowadzili Cyrenejczycy, sekta wymownych wyznawców *rozłoszy zmysłów*. Znany apologeta i mistrz tej szkoły Hegezyasz uznając szczęście człowieka za jedyny cel jego, szukał drogi do osiągnięcia go, i przyszedł do zdania, które głosił z tak rzadką zręcznością, że szczęście jest rzeczą imaginacyi, wymyka się wszelkim naszym wysiłkom, złe jest mocniejsze od dobrego; dobro zaś samo, nie ma w sobie nic rzeczywistego ani stałego, bo je użycie przytępia, a ludzie mogą nam je odebrać. Życie może się zdawać dobrem tylko szaloneму, mędrzec jest nam obojętnym; śmierć staje mu się upragnioną.

Z takimto rozpaczliwym sceptycyzmem przechodzi on wszystkie dobre strony życia: cnoty, uczucia, rozkosze serca, przyjemności ciała i dary fortuny.

Cheiał mędrca wzwyczać do pogardzania wdzięcznością, przyjaźnią, dobrymi czynami i szacunkiem innych, nawet własną wolnością, jako dobrem złudnem, którego przemijająca przyjemność może upoić tylko umysły zwyczajne i zużyte. Miał talent malować życie ludzkie tak smutnemi farbami, że wielu słuchaczów, porwanych niesmakiem życia, zabijało się przy wyjściu z jego dramatycznych prelekcij, z kąd otrzymał przydomek *Pistinate* (to jest doradca śmierci). Wpływ tego apostoła śmierci stał się rzeczywistém niebezpieczeństwem, tak dalece, że przerwany zarazliwością jego słowa król Ptelomeusz kazał zamknąć szkołę, która była szkołą publiczną samobójstwa.

Stoicyzm, nauka daleko wyższa poddała wolność człowieka pod opiekę śmierci. Szkołę tę spotykamy w Rzymie i zobaczymy, jakie tam owoce wydała. Tu tylko zaznaczymy, że założyciel jój Zenon, starzec złamany wiekiem, zadał sobie śmierć, przekazując swoim uczniom przykład, który znalazł niezliczonych naśladowców.

Co do Rzymu nie będziemy opowiadać o samobójstwach mających źródło w pobudkach wyjątkowych, jak np. w poświęceniu się za ojczyznę, które widzimy w zgonie Decyusza, albo w dumie miłości małżeńskiej, która z taką mocą i odwagą wybuchła w Porcyi, żonie Brutusa, Aryi małżonce Petusa i Paulinie żonie Seneki, albo nakoniec w obrazie czystości dziewczęj, jaką widzimy w bohaterskiej śmierci Lukrecyi; ale zajmiemy się samobójstwem filozoficznem i politycznem, mającém źródło w doktrynach i przedstawieniem pewnych pryncypiów. Istotnie, w Rzymie samobójstwo stało się filozofią, polityką, zupełnym systemem.

Doktryna ta nie była bez uroku; uciekały się do niej dusze niezdolne walczyć zwycięzko, ale też i nie zdolne się poddawać. Dochodzenie mniemanego prawa człowieka nad samym sobą, głosił przed innemi Seneka, usiłując przekonać, że człowiekowi wolno umierać, kiedy mu się żyć nie podoba. Samobójstwo jest aktem dzielności, przez który człowiek odzyskuje posiadanie samego siebie, wyzwala się z niewolnictwa i wobec ludzkości, która się gnie pod jarzmem losu, głosi swą niepodległość. Mędrzec nigdy nie będzie niewolnikiem, wolność jego złożona w jego rękę; umie on zrobić wysilenie, aby utrzymać swą niezawisłość, i wie, kiedy trzeba i gdzie znaleźć *asylum*, do którego żadna tyrania nie dochoǳi. Tym sposobem zachowuje on niewzruszoną szczęśliwość, i wznosząc się przez swe męztwo ponad bogów, gotów śmierć ponieść za jój nietykalność, gdyż szczęście bogów jest przywilejem ich natury, szczęśliwość zaś mędrca, zdobyczą jego wolności.

Chełpliwa ta doktryna miała w Rzymie podwójny urok: urok opozycyi republikańskiej i blask wielkich imion, które się z nią wiązały. To mniemane prawo człowieka nad samym sobą. Katon wymierzył sobie w Uttyce, Brutus w Filippach, a Trazeasz i Seneka w Rzymie. Pod godłem tych uświęconych imion roz-



szerzało się ono, aż się stało hasłem ulubioném owęj mniejszości przez senat rzymski zagrożonęj, która przez śmierć pełną świetności potrafiła przynajmniej z godnością przechować tradycję dogorywającęj republiki.

Republikanie ci ostatnięj godziny bronili wprawdzie tylko cienia, sławę swą pokrywali zasadę oderwaną; lecz czyż to nie było umieć umierać za wielkie wspomnienie, lub za piękne urojenie?

Stoicyzm rzymski lubił wystawność teatralną, lubił deklamować, ale chociaż nie chcemy go tu bronić od oskarżeń przechodzących wszelką miarę, ta jednak jego charakterystyka nie upoważnia do wyprowadzania przeciwko niemu zarzutów.

Zawsze to zostanie prawdą, że więcej jest warte życie, które się umie stać użyteczném dla innych, aniżeli życie, które się usiłuje uświetnić ofiarą jakąś bezcelową i chełpliwą.

Jednakże w śmierciach tych, które były więcej protestacją niż samobójstwem, przy braku nauki szlachetniejszej, któraby ludzkość nauczyła poświęcenia wyższego, było coś wielkiego. Była to doktryna błędna, lecz do błędów podobnych nie byłoby zdolnemi ani serca zwyczajne, ani dusze znikczemnione.

Nie tylko to ten stoicki dogmat wolności uzbrajał dłonie Rzymian przeciwko samym sobie, ale sprawiał to również i dogmat rozkoszy zmysłowej.

Szkoła epikurejska nie frymarczyła swemi ofiarami. Powtarzając, że śmierć jest dobrą wtedy, kiedy już nic w życiu do użycia nie zostaje, uderzała w osoby najświetniejszych swych mistrzów. Co lepsze, czy czekać na śmierć, czy ją uprzędzić?

Na co odraczać godzinę fatalną, na co wytargowywać kilka dni znikomych, które się tylko na troski i cierpienia liczą?

Kiedy szkoła stoików uczyła swych adeptów: „może cię zgnieść przemoc, ale nikt nie jest władcą ciebie samego; ty wolność swoją trzymasz we własném ręku”—doktryna epikurejska poddmuchiwała swym wyznawcom upojenie śmierci, głosząc:

„Wyczerpnąłeś życie do dna, tylko więc dolegliwości, bólów i starości możesz się od niego spodziewać. Jeszcze ostatnia libacja, na ten raz umieć doń dolać kilka kropel trucizny; pij śmierć, czyż spoczynek nie jest również szczęściem?”

Oto ostatnie słowo i wyższa mądrość starożytnęj zmysłowości. Tym sposobem dwie najślawniejsze szkoły pogańskiej moralności schodziły się u jednego celu, u śmierci, tego jedynego lekarstwa albo na życie przeżyte w sobie, albo na męstwo zużyte w walce. I umierano tak bez nadziei i żalu! Zapewne samobójstwo Antoniusza nie należało do rzędu epikurejskich; lecz choć zgonu jego przyczyna była zupełnie politycznęj natury, formę jednak miało śmierci epikurejskię, przygotowanęj w ustroniu, z przewidzeniem wszystkiego, aby cierpienie usunąć i przyjętęj z rezygnacją fatalizmu zmysłowego. Wiadomo, że Antoniusz i Kleopatra założyli akademię śmierci (współumierający), którą



wszyscy członkowie, jak Plutarch świadczy, poprzysięgli razem umrzeć, przemyślając tylko o wyszukaniu sposobów, jakby najweselej z życiem się rozstawać.

Kleopatra jednak nie dotrzymała tego grobowego *rendez-vous*, przybyła dopiero później, kiedy ją zmuszono. Lukrecyusz, ten wielki poeta, który w tak gorących rytmach umiał opiewać samolubny dogmat Epikura, smutném samobójstwem, otoczoném największą tajemnicą odebrał sobie życie.

Malarz orgii rzymskiej Petroniusz (faworyt Nerona, prokonsul Bitynii) bawił się do ostatniej chwili; kazał sobie stopniowo otwierać i zamykać żyły, by się dłużej napawać cierpką śmiercią rozkoszą.

Z postępem czasów mnożyły się bez miary samobójstwa. Dziwne zjawisko, z którem nas musi oswoić historia wszystkich cywilizacji zużytych nadużyciem. W łonie zmysłowości wyrażał się dziwny, rozwiąły smak śmierci. Na końcu wszystkich orgij zawsze się krew spotyka. Po wyczerpnięciu już wszystkich sensacyj życia, budziło się pragnienie najwyższej, która się stała ostatnią. Samobójstwo bywało często ostatnim snem rozpusty, bo patrzeć na cierpienia, albo nawet tak cierpieć, było choćrobliwą rozkoszą dla dusz plugawych.

Rzymianie z czasów upadku wycieńczeni rozkoszami zmysłowemi, zmęczeni tém, iż u celu żądz swoich spotykali wiecznie te same rozkosze, rzucali życie na pastwę ostatniego bankietu, i nurzali się z pewną gorączkowością w tę otchłań śmierci, którą za nicestwo uważali (1).

Pogarda życia stanowi zjawisko, jakie nam wszystkie wieki upadku przedstawiają. Zdaje się, że egzystencya traci wszelką wartość, gdy nie widzi nigdzie dla siebie celu szlachetnego, i znużona sama sobą, zmęczona namiętnościami, ludzkość pozwala życiu upływać razem z krwią z żył wycieńczonych.

Nie mając siły żyć, umierała chętnie. Czas więc już było, aby nauka równie surowa, ale więcej ludzka, wstrzymała dłoń ludzkości zwróconą przeciwko niej saméj; czas już było, aby chrystyanizm przeciął ową obojętność na śmierć, powrócił życiu najwyższe jego zadanie, bo poświęcenie, swobodzie ludzkiej jój cel, bo obowiązek, a duszy utraconą tajemnicę jój nieśmiertelnego przeznaczenia.

Święty Augustyn pierwszy wystąpił przeciw stoicyzmowi i w wymownych argumentach potępił samobójstwo. Nikt nie ma

(1) Za czasów Tyberyusza i jego następców, skazanych na śmierć włóczono po mieście, wrzucano w Tyber i konfiskowano ich majątki; przeciwnie tym, którzy uprzedzając karę, odbierali sobie sami życie, oddawano część pośmiertną, a majątki oszczędzano jako nagrodę odwagi okazywanej przez zadanie sobie śmierci. Większa więc część więźniów i skazanych odbierała sobie życie, unikając skutków takiego prawa.

(Ap. Buonafede).

prawa, wołał on, odbierać sobie życia dla nędz doczesnych, bo może popaść w nędzę wieczności, ani dlatego, by je zamienić na lepsze, bo nie ma szczęścia dla tych, którzy się stali sprawcami swęj śmierci.

Zasadę potępiającą samobójstwo Koncylia przeniosły do prawodawstwa kanonicznego.

Ztąd przeszła ona do prawodawstwa cywilnego średnich wieków, które ściagało zbrodnię samobójstwa w czei i fortunach całęch rodzin tak, że kara przeżywała winowajcę.

Podług nauki Chrystusowej pojęcie zbrodni wiązało się bezwarunkowo z ideą śmierci dobrowolnej, i wyobrazenie to wsiąkło w sumienie nowożytnę. Chrześcianizm więc przywrócił życiu poczucie godności, które się zupełnie było zatraciło, nauczył człowieka szanować w samym sobie ów tajemny pierwiastek bytu, który mu był dany, nie jako narzędzie rozkoszy lub dumy, lecz jako narzędzie walki zbawiennęj.

Odtąd życie odzyskało cel swój wielki, doskonalenia ducha, a duch ten rzucony przez zepsucie rzymskie na łup szalonym marzeniem rozpusty, w obliczu rozumu chrześcijańskiego odzyskał również swą wartość nieocenioną, odkupiony jak tamten przez cierpienia i śmierć Boga. Taką była nauka kościoła, której było potrzeba, aby wstrzymać pokusę powszechną samobójstwa, jaką się zdawał świat cały być opętany. Potrzeba było prawodawstwa surowego, aby nagle przerobić obyczaje pogańskie, a to zniewolenie duszy do szanowania życia, to poskromienie szału człękobójstwa osobistego, które było jedną z form pogardy człowieczeństwa, stanowiło jedno więcej zwycięztwo nowego dogmatu.

Surowe te jednak przepisy kościoła, nie wytepiły zupełnie tej choroby moralnej, tylko ją obuzdały. Choroba ta zostawia swe ślady po świecie, bo jest grą nadmierną namiętności, a dopóki te, t. j. ludzie istnieć będą, i gwałtowne rozpaczę i szalony gniew przeciw życiu z niemi pozostaną.

Otóż to samobójstwa polityczne, żołnierskie i świeckie, jeśli je tak nazwać wolno. Ale przedzierały się one i do wnętrza przybytków świętych. Życie zakonne nie ustrzegło pewnych dusz niespokojnych i chorobliwych, od tej pokusy szatana smutku. Chorobę tę pisarze kościoła nazwali z grecka *acedia*, zbytęk znudzenia chorobliwego, które prowadziło do samobójstwa.

Jednakże naprzekór tej chorobie, i tym szatańskim hallucynacyom średnich wieków, które tyle ofiar pochłoneły, trzeba przyznać, że pod prawem Chrystusowem w ogólnym rachunku, samobójstwo staje się rzadszém, mianowicie w czasach, kiedy wiara była szczerą i mocną, życie pracowitem, cierpienie rzeczywistém, walka przeciwko głodowi, zarazie morowej i klęskom wojen, codzienną. Rodzaj postrachu tajemniczego padł na wyobraźnię ówczesną. Każde samobójstwo podług kronikarzy było zbrodnią Judasza, nigdy nieodpokutowaną. Dlatego śmiało rzec



można, że wieki średnie były w dziejach punktem zatrzymania się samobójstwa.

Przez ciąg tej całej epoki, w której dogmat chrześcijański panował nad sumieniami ludzkiemi, śmierć samowolna zjawia się od czasu do czasu, ale już teraz nie jako doktryna, lecz jako bunt przeciwko zasadzie uświęconej. Protestantyzm przyniósł z sobą nowe potępienie samobójstwa. Luter głosił, że tylko Bóg jest panem bezwzględny życia i śmierci. Równie jasnymi pod tym względem byli Kalwin i Teodor Beze. Znany jest list Joanny Grej pisany w przeddzień jej śmierci do doktora Aylmers, gdzie ta nieszczęśliwa królowa dziewięciu dni, ta kobieta prawie dziecko, opisuje, z jakim świętym uporem odrzucała pokusy wiernego sługi, który jej doradzał, aby się przez truciznę wydarła sromocie ostatniej katuszy, i na wzór starożytnych odebrała sobie sama życie.

„Starożytni, mówi ona, wychowywali duszę w obliczu sił własnych, chrześcijanie mają świadka, w obec którego żyć i umierać winni—tamci chcieli wielbić naturę ludzką i w rzędzie pierwszych zasług kładli śmierć, która ich wyrwała z pod przemocy ciemieźców, ci dają pierwszeństwo poświęceniu, które nas poddaje pod wolę Opatrzności.”

Tak mówiła i tak umarła owa królowa, pełna współczucia i słodyczy, która umiała wzruszyć serca potomności przez to, co jest najbardziej wzruszającym w świecie, bo przez wdzięk nieszczęścia!

Lecz wobec katolicyzmu, który ponawia swe zakazy, wobec protestantyzmu, który głosi, że tylko Bóg jest panem życia i śmierci, przychodzi *Odrodzenie* (Renaissance) i dochodzi dawnych przywilejów stoicyzmu, wskrzeszając nazad szkołę filozoficzną samobójstwa.

Przebudzenie się nauk i sztuk pięknych, podziw mądrości starożytnej, popęd do naśladownictwa, urok wielkich imion i sławnych nieboszczyków, odradzający się smak do pogaństwa, wstrząśnienie przekonań zmodyfikowały pojęcia średniowieczne o samobójstwie. Posypały się zewsząd apologie filozoficzne. Tomasz Morus w Anglii, Montaigne we Francji występują jako zapaleni wyznawcy śmierci stoickiej. Ten ostatni był prawdziwym Seneką zmartwychwstałym, z najżywszymi tradycjami jego stoickiej szkoły. Zaraz też pojawiły się liczne samobójstwa na sposób starożytny. Filip Strozzi, ten dumny Rzymianin zablakany w czasy XVI wieku, zadając sobie śmierć samowolną, napisał między innemi w swym testamencie:

„polecam duszę moję miłosierdziu Boga, i błagam Go jako o najwyższą łaskę, aby ją umieścił tam, gdzie mieszka dusza Katona Uttyckiego i wszystkich tych, którzy jak on pomarli!”



W tych słowach odbija się cały duch XVI wieku (1).

Wiek XVII jest epoką względnie spokojną, gdzie życie przybiera pewien ład i uśmierza się gorączkowe wstrząśnienia poprzedniego stulecia.

W żadnej może epoce nie zajmowano się więcej życiem wewnętrznym, jego warunkami i obowiązkami, jak w wieku XVII.

Żyjemy zwykle dla siebie przez innych; tymczasem zasada wyższa uczy żyć w sobie dla innych. Ciągła praca około doskonalenia się moralnego i wyrabiania w sobie miłości chrześcijańskiej, to najwyższa treść moralności ewangelicznej. Wiek XVII nie był wprawdzie jej ideałem, zanadto jeszcze były żywe namiętności, zanadto gorące ambicje, zanadto wolne obyczaje. Ale była już pewna karność pod tym względem, zaczął się obyczaj życia wewnętrznego. Wśród burz i płochości epoki, przychodziły już chwile ciszy i samotności, w których zaczynało się zastanawiać nad sobą.

Powierzchnia ducha była mało chrześcijańską, ale dno jego było niem w ogólności. Życie wewnętrzne długo męczone, wybijane gwałtownie ze swych kolei, zaciskane aż do swego źródła odzyskiwało bieg właściwy. Na dnie każdej prawie duszy leżała wiara cicha, jakaś iskra ukryta chrześcijaństwa, które czekały tylko chwili wybuchu.

Zwyczaj wchodzenia we własne sumienie nadawał spokojny ruch temu prądowi życia wewnętrznego, kołł dusze znużone ambicją, które los zdradził, lub zubożył nadmiar nadziei. To wglądanie w samych siebie, badanie gruntu własnej istoty, czuwanie nad rozwojem naszych skłonności, ta zażyłość z samemi sobą, poczucie własnej siły, a częściej jeszcze owych zbawiennych trosk i szlachetnego wstydu, jakie rodzi odkrycie własnych ułomności, i upokorzenie, jakiego się doznaje, gdy się widzi dalekim swój cel upragniony, owa w końcu determinacja przygotowywania przyszłości, z potępieniem przeszłości, były prawdziwą hy-

(1) Do apologetów śmierci samowolnej, Buonafede w swojej *Historji krytycznej i filozoficznej samobójstwa*, zalicza Hugo Grotiusza, Samuela Puffendorfa i Monteskiusza. Co do pierwszego jednak winniśmy zaprotestować, odsyłając do jego dzieła: *De jure belli et pacis* L. II. C. 19, gdzie najwyraźniej walczy przeciwko szkole stoików i innych, uświęcających zasadę śmierci dobrowolnej. Co do Puffendorfa należy przypomnieć, że on wykładając z całą siłą zasadę samobójstwa, ostatecznej konkluzji sam nie czyni, ale zostawia to uznaniu czytelnika (*De jure nat. et gent.* L. II. IV. § 19). Wreszcie co do Monteskiusza dodajemy, że surowość ówczesnych praw przeciwko samobójcom, wywołała z jego strony (*List. Pers.* Nr. 64) protestacyą, w której wytłumaczył pobudki samobójstwa, a którą uważano za owoc żywości jego młodzieńczej i przemijającej chwili upojenia (Sabatier).

gieną duszy i najczystsza moralnością filozoficzną. Nikt nie tracił chwili, utrwalala się mądrość, a płochość myślała; życie wewnętrzne (duchowe) stawało się nie już zwyczajem, ale prawie sztuką.

Do nadziei, którą daje wiara, filozofia spirytualistyczna dodaje wiarę rozumu. Cichną niespokoję XVI wieku; jest to milczenie organiczne, i te wyjątkowe zwroty dziejów mają charakter jednolitej wielkości i żywotnego pokoju, który się nie mógł zgodzić z owemi chorobami moralnemi, jakie się samobójstwem kończyły.

Dopiero w wieku XVIII, i to ku jego końcowi budzą się znowu niespokoję, przebiegają Europę przecucia wstrząsające, a sumienie ludzkie dotknięte jakąś niemocą, rzuca się wśród drgań i omdleń napadu gorączkowego. Choroba ta bez nazwy, która była ocknięciem się bezładnem ducha nowożytnego, zrodziła nową szkołę samobójców. Zaczął się wiek Wertheryzmu.

(Dokończenie nastąpi).

